

## O świętowaniu

### Smak Szabatu - smak Niedzieli

„Kto w ciągu tygodnia miał sposobność oglądać ruch panujący w stolicy kraju naszego w Warszawie na ulicach: Grzybowie, Nalewkach i Franciszkańskiej, kto się przypatrywał ludności tej dzielnicy zamieszkującej, owym nędzarzom w ubiorach wytartych, dziwnych, ich śmiesznym obyczajom i ruchom, kto się przysłuchiwał szwargotowi niezrozumiałemu, którym załatwia swój lichej, ledwo suchego chleba dostarczający im handel, kto to wszystko widzi i słyszy, nigdy by nie uwierzył, iż w tem niepozornem plemienu zachowało się dotychczas owo uczucie święcenia Szabatu, którem się szczyci Anglia, nie uwierzyłyby, iż Anglia od przodków tych handlarzy nauczyła się święcić Niedzielę i od nich przyjęła wszystkie prawie formy nadane tej zbawiennej instytucji społecznej”. [1]

Dziś czytamy te słowa z pewnym rozrzewnieniem, bo trudno w naszym kraju od czasów ostatniej wojny spotkać świętujących Żydów. Poruszające słowa Daniela Neufelda, autora wydanego w 1864 roku modlitewnika żydowskiego, sugerują nam, że chrześcijanie mogą uczyć się od swego starszego brata w wierze celebrowania dnia świętego, że nie tylko Biblia hebrajska, ale także cała tradycja ustna Żydów może nam pomóc w rozwijaniu naszej religijności.

Od dawna mówi się, że w cywilizacji Zachodu następuje stopniowe zatracenie umiejętności świętowania, że nie czujemy już bogactwa niedzieli, a rytuały religijne zamieniliśmy na rytuał weekendowych wyjazdów lub ślęczenia przed telewizorem. O tej sytuacji mówi Jan Paweł II w swym *Liście apostolskim o świętowaniu niedzieli (Dies Domini)*: „W wielu częściach świata chrześcijaństwo staje przed perspektywą życia w diasporze, to znaczy jest wystawione na próbę rozproszenia [...], a przy tym uczniowie Chrystusa nie znajdują oparcia w strukturach i tradycjach typowych dla kultury chrześcijańskiej” [2]

Nasza stara Europa również poganieje, tak że mówi się coraz częściej o społeczeństwie pochrześcijańskim. Enzo Bianchi w wydanej niedawno w Polsce monografii *Niedziela. Dzień Pana, dzień człowieka* pisze: „Właśnie od przeżywania niedzieli zależy w znacznej mierze przyszłość Kościoła i wiary”. [3] Prezentując w pierwszej części swej książki bogactwa szabatu, daje wyraźnie do zrozumienia, jak bardzo zachowanie szabatu ustrzegło Izraela przed zasymilowaniem, tzn.

rozmyciem się wśród narodów. Podobne znaczenie powinno mieć dla chrześcijan świętowanie niedzieli, by w nowym, coraz bardziej niechrześcijańskim kontekście kulturowym nie stać się grupą letnich wyznawców nieznanego Boga.

Tracimy poczucie dni, tracimy ich smak. Tym, co hierarchizuje nasz czas, budzi w nim napięcie oczekiwania, staje się ciekawy mecz, atrakcyjny wyjazd czy spotkanie. Jednakże ciągle poczucie niespełnienia, frustracje, różne małe i duże tęsknoty, które nie zaspokojone trudno uciszyć byle czym, każą nam szukać. Jeżeli w Księdze Wyjścia czytamy, że "pobłogosławił Pan dzień szabatu" (20, 11), to znaczy, że chce dawać błogosławieństwo tym, co świętują. To znaczy, że jest to jeszcze jeden ważny „kanał” Jego łaski. A że błogosławieństwo zawsze ukierunkowane jest na płodność, dzień święty niesie swoistą płodność innym dniom tygodnia, może uczynić płodnym nasz czas. Według Arystobula (starożytnego filozofa żydowskiego) w siódmym dniu stworzone zostało światło, w którym można zobaczyć wszystkie rzeczy - światło mądrości.

Owo z o b a c z e n i e świata wokół nas wcale nie jest takie oczywiste. Dostrzeżenie urody rzeczy, docenienie tego, co mamy, „odkrywające” ujrzenie naszych najbliższych. Uczucie wdzięczności. Do tego potrzebne jest to szczególne światło. W tym też kontekście można odczytywać słowa z początku Księgi Rodzaju, że w siódmym dniu Pan „dokończył swych dzieł”. To znaczy dał nam nowe światło na nasze życie. Światło zrozumienia, akceptacji, radości, wdzięczności, pokoju. Zatracając dzień święty w rytmie naszych dni, gubimy również to światło.

Tak więc wołanie o godne świętowanie niedzieli jest nie tylko przypomnieniem o przestrzeganiu trzeciego przykazania, ale wskazaniem kierunku leczenia naszej egzystencji i odnajdywania szczęścia.

Nie miejsce tu, by referować przebieg liturgii szabatu, ale nie sposób nie wspomnieć kilku jej elementów, które wszystkim pozwalają wejść w jej nastrój. Więc najpierw zapalanie szabatowych świec przez kobiety (zazwyczaj są to dwie świece, ale pani domu może dodać po jednej na każde swoje dziecko). Już wtedy śpiewamy pieśni, której melodię do dziś pamiętam. Potem recytacje sześciu psalmów, jako przygotowanie do pieśni *Lecha dodi* („Chodź, oblubieńcze, powitaj oblubienicę [...]”). Ta oblubienica to właśnie sobota. Przy ostatniej zwrotce wstajemy, odwracamy się ku drzwiom, by powitać gościa, królową Szabat. Potem także odmawianie modlitwy *Szema* Izrael z gestem zasłaniania oczu, gdy wymawiamy pierwsze, najważniejsze słowa. Później także wznoszenie naszych indywidualnych modlitw. Wreszcie przy śpiewie Szabat szalom siadanie do stołu, błogosławieństwa, mycie rąk, milczenie, krążący kielich z winem, dzielenie i rozdawanie chały przez rabina. To dobra i piękna teatralizacja, której tak mało dzisiaj w naszych domach.

Jedzenie smaczne (na szabat wszystko ma być w najlepszym gatunku), np. cymes - smażona na

oleju marchew z rodzynkami lub buraczki z orzechami włoskimi, rodzynkami i odrobiną miodu, a także czulent - główne gorące danie mięsne z atrakcyjnymi różnościami w środku.

Potem czytanie i rozważanie Tory, i pieśni (zmirot) - o Panu, narodzie, przyjaźni..., i rozmowy, i radość słodkiego snu, i spokój sobotniego poranka, i kolejne posiłki, rozważanie Pisma i Talmudu, psalmy, śpiewy, błogosławieństwa... aż do momentu *Hawdali*, gdy się rozjeżdżamy i opuszcza nas *neszama jetera* - dodatkowa dusza na czas szabat (według *Księgi Zoharu* człowiek otrzyma tę duszę na własność po zmartwychwstaniu), pozwalająca przeżywać większą radość i pokój, a także zjeść - więcej niż zwykle - szabatowych smakołyków.

Całe nasze życie jest pielgrzymką do siódmego dnia; uświadomienie sobie i uznanie tego, co dzień ten może nam przynieść, powinno być zawsze obecne w naszych umysłach. Szabat jest bowiem kontrapunktem życia, jest melodią, która trwa mimo wstrząsów i zmiennych kolei losu, zagrażających naszemu sumieniu; jest naszą świadomością obecności Boga w świecie. „To, czym jesteśmy, zależy od tego, czym Szabat jest dla nas” (Abraham Joshua Heschel).[4] Cały więc czas pobożnego Żyda zorganizowany jest wokół dnia siódmego. Mija jeden, czeka się na drugi. Myśli się o nim cały tydzień, - bo jak powiadają - szabat jest jedyną córką Boga. Jest także, jak pisze Heschel, „pałacem w czasie”, a więc czasoprzestrzenią, którą Pan przygotował dla nas, by żyć piękniej i być bliżej Niego.

Jednocześnie mędrzec talmudyczny mówi (podobnie jak Jezus w Mk 2, 2), że szabat został oddany w nasze ręce, a nie my w ręce szabat. I to my powinniśmy usłyszeć wezwanie pieśni Lecha dodi:

*Wyjdź, oblubieńcze, naprzeciw narzeczonej,*

*przywitaj oblicze szabat (..) [..]*

i dalej:

*Otrząśnij się z pyłu, powstań!*

*Włóż szaty wspaniałe, ludu mój [..]*

Także my winniśmy usłyszeć słowa Jana Pawła II z listu Dies Domini: „Trzeba zatem odczytać na nowo opis stworzenia i pogłębić teologię szabat, aby wejść na drogę wiodącą do pełnego zrozumienia niedzieli”.[5]

W tym samym liście, w rozdziale „Uczta słowa” papież zachęca za Soborem Watykańskim II do szerszego otworzenia skarbcza biblijnego, do rozmowy o czytaniach niedzielnych, do rozważania ich w kontekście aktualnych problemów życia. Bo szabat czy niedziela - to szczególny czas rozmyślenia nad Słowem Boga, szukania w nim światła dla naszego życia, szukania wreszcie

„pociechy Pisma”. Dobrze komentowane przez Jezusa fragmenty Biblii sprawiły, że uczniom w drodze do Emaus „pałały serca”. Mędrcy żydowscy mówią właśnie o potrzebie „smakowaniu Tory”.

Często skarżymy się na niejasność, niezrozumienie ksiąg biblijnych. Dzień świąteczny jest tym czasem, by na owe księgi szczególnie się otworzyć. By uczyć się być człowiekiem słuchania, bo przecież - jak naucza św. Paweł - wiara rodzi się ze słuchania (w tym kontekście bardzo ważne staje się też świąteczne studiowanie Pisma razem z dziećmi i przekazywanie im wiary).

Jeden z midrasz opowiada o Torze, która skarżyła się Bogu: „Panie wszechświata, kiedy Izrael wejdzie do ziemi obiecanej, co stanie się ze mną? Każdy Izraelita zajmie się orką, zasiewem swojego pola, a co uczynią ze mną?”. Bóg jej odpowiedział: „Ja mam dla ciebie towarzysza: jest nim dzień szabat. W tym dniu Izrael, odpoczywając od codziennego trudu i gromadząc się w synagogach oraz domach studium, zajmować się będzie studiowaniem Tory”.

Kluczowym momentem szabatów jest właśnie proklamacja Tory i dotycząca jej homilia podczas nabożeństwa w sobotni ranek. Słowo Boże staje się fundamentem wspólnoty. Pełnym uroku liturgicznym wyrazem tego jest radosne obnoszenie rodaków Pisma wyjętych z Aron ha-kodesz (świętej szafy), chodzenie z nimi między wiernymi, którzy dotykają zwojów swoimi modlitewnikami.

Studiowanie Tory w szerszym rozumieniu obejmuje także Talmud. Mojżesz Szapiro z Lublina zaproponował i „uruchomił” siedmioletni cykl studiowania tego wielotomowego dzieła. Studiując dziennie jedną stronę, w ciągu siedmiu lat możemy przeczytać i „przeżyć” cały Talmud. Również i tradycja chrześcijańska (np. Ojcowie Kościoła) jest bogata w księgi „talmudyczne”...

Wspomniane wcześniej dodatkowe dusze szabatowe - według jednego z midrasz - stają po zakończeniu święta przed obliczem Świętego Króla, który je pyta, jakie nowe spojrzenie na mądrość Tory zyskały w trakcie pobytu w dolnym świecie. Co wtedy odpowie moja i Twoja *neszama jetera*?

W Księdze Izajasza czytamy (58, 13 n.): „Jeśli powściągniesz twe nogi od przekraczania szabatów, żeby w dzień mój święty spraw swych nie załatwiać [...], tak by nie przeprowadzać swej woli ani nie omawiać spraw swoich, wtedy znajdziesz twą rozkosz w Panu, Ja cię powiodę w triumfie przez wyżyny kraju, karmić cię będę dziedzictwem Jakuba”. Praca jest błogosławieństwem, a trud Przekleństwem człowieka. Owo załatwianie „swych spraw” jest w naszej codzienności niestety na ogół trudem, znojem, niewdzięczną bieżączką, kojarzoną raczej z „przekleństwami” - konsekwencjami grzechu pierworodnego - niż z błogosławieństwem. Ale ów trud może stać się „błogosławioną pracą” przez szabat właśnie. Z cytowanego fragmentu Księgi

Izajasza wynika jeszcze i przekonanie, że to nie my w dniu święta mamy sobie coś szczególnego organizować, ale że jest to dzień otwarcia na działanie Pana. Zakazy szabatowe nie mogą nas ograniczać, ale "oczyścić" (jak post), otworzyć na Pana. Rolą człowieka (bardzo trudną do przyjęcia w dobie kultu aktywizmu) staje się oczekiwanie. Uczymy się pewnej "dobrej bierności", czekania na dar, robienia miejsca na łaskę. Nie pracując w dzień świąteczny, czynimy akt ufności, że nie stracimy nic ważnego, że sam Pan zadba o nas we wszystkich dziedzinach życia. (Przyznajmy, że wizja ta staje się raczej w praktyce - drogą, procesem dochodzenia do otwarcia i ufności - poprzez wiele kombinacji, knowań i innych oznak braku zaufania do Boga).

Ale owo „niepróżnujące próżnowanie” odnosi się nie tylko do relacji z Bogiem, ale i z naszymi bliskimi. O. Jacek Salij w swych komentarzach do Dekalogu [6] pisze o tym, że miłość w rodzinie to nie tylko praca dla dzieci, współmałżonka, ale też umiejętność wspólnego „marnowania czasu” („Przeznaczam ten czas nie by zrobić coś pożytecznego dla ciebie, ale po prostu dla ciebie”). Nasze życie ulepione jest z cegiełek czasu i ofiarowanie komuś czasu jest ofiarowaniem życia. Dawanie owego „olejku nardowego” czasu Bogu czy ludziom (niepracowanie, niezarabianie, niemyślenie o swoich sprawach) jest ćwiczeniem zaufania do Pana, ale i ćwiczeniem naszej wolności.

Któż z nas nie chce „nareszcie porządnie odpocząć”? Ale odpoczynek okazuje się sztuką dużo większą niż efektywna praca. „Nie ma dla człowieka nic równie nieznośnego, jak zażywać pełnego spoczynku, bez namiętności, bez spraw, rozrywek, zatrudnienia. Czuje wówczas swoją nicość, opuszczenie [...], niemoc, próżnię” - pisze Pascal.[7]

Wspomniany wcześniej czas-życie staje się czasem-wrogiem, który nas niszczy. Okazuje się, że ekologia, która dba o ocalenie naturalnego środowiska człowieka w aspekcie przestrzeni (ziemia, rośliny, zwierzęta) winna być wzbogacona o troskę o harmonię człowieka ze środowiskiem również w aspekcie czasu. Dzień świąteczny stałby się wtedy "zieloną strefą" czasu, którą trzeba ocalić, jeśli chcemy zachować wspomnianą harmonię.

W Biblii ważniejsza jest historia niż geografia. Święta rolnicze zmieniają się w święta, które są wspomnieniami historycznych interwencji Najwyższego w życie Jego ludu. Bóg mógł stworzyć świat w ciągu jednego dnia. I nie musiał odpoczywać. Ale stworzył siedmiodniowy tydzień (nie uwarunkowany naturalnie) - dla człowieka. A dzień siódmy jest dniem odpoczynku. Hebrajskie słowo *menucha* ma znaczenie związane nie tyle z niepracowaniem, ile niesie treść pozytywną, oznaczając „szczęście, spoczynek, pokój, harmonię”. Ale taki odpoczynek jest łaską Wszechmogącego. Niech więc Pan (jak mówi Psalm 23) prowadzi nas nad spokojne wody *menuchy*.

Tytułowe sformułowanie „smak szabatu” czy „smak niedzieli” ma wyraźne odniesienie do

doznań estetycznych. Święto ma być czasem odkrywania piękna: w stworzeniu, w drugim człowieku i jego dziełach, w Bogu, w sobie... Czujemy intuicyjnie, że to, co dobre i prawdziwe, musi też być związane z szeroko rozumianym pięknem, podobać się, radością. „Uświęcajcie szabat wyszukаныmi potrawami, pięknymi strojami, niech wasze dusze rozkoszują się przyjemnością”. Wiąże się to też z przekonaniem, że szabat jest znakiem i zapowiedzią życia przyszłego. Widać to i w rytuale ucztowania, w radości spotkania wszystkich członków rodziny przy stole, w śpiewach (papież we wspomnianym liście mówi o starannym przygotowaniu śpiewów, ponieważ jest to szczególnie stosowny wyraz radości serca). W starożytnej tradycji chrześcijańskiej zakazany był w niedziele post oraz modlitwa na klęcząco.

Żydowski mędrzec twierdził, że w szabat nie można być smutnym, czuć się starym. Pan czyni wszystko nowe i święto jest szczególnym wchodzeniem w „nowość” Pana Boga. To wiąże się też z dziękczynieniem i uwielbieniem, innymi ważnymi aspektami święta. Jeden z midraszów opowiada o Dawidzie, który wiedząc, że ma umrzeć w szabat, śpiewał i wielbił Pana przez cały ów dzień, ufając, że anioł śmierci nie dotknie kogoś, kto śpiewa swemu Bogu.

Norman Solomon w krótkiej monografii Judaizm pisze: „Jeżeli poczucie wartości ogniska domowego i wspólnoty przetrwało w judaizmie, to w dużej mierze dzięki poczuciu pokoju i harmonii, goszczących w tak wielu domach, kiedy zapala się świece - znak rozpoczęcia szabatu”[8]

Dziś społeczeństwo zdominowane jest przez anonimowość. Izolacjonizm, kult prywatności, obawa przed drugim człowiekiem wiodą ku frustracjom i samotności. Tak jak krzyż rozproszył apostołów, tak codzienne cierpienia rozpraszają nas, dezintegrują, często skłócają. Szabat i niedziela to nie tylko czas pamiętania o biednych i większej szczodrobliwości dla potrzebujących, ale także czas spotkania, spokojnych rozmów, czas, gdy osoby, wśród których żyjemy, odzyskują prawdziwe oblicze.

Pisząc o relacjach między szabatem i niedzielą, Jan Paweł II konkluduje „Niedziela zatem nie jest sprawowana w zastępstwie szabatu, ale stanowi jego doskonałe urzeczywistnienie, a w pewnym sensie rozszerza go i w pełni wyraża”. Z kolei centrum niedzieli jest Eucharystia. Jest ona jakby nową instytucją zmartwychwstałego, dzięki której chciał On w sposób zupełnie szczególny spotkać się ze swoimi uczniami.

Wydaje się, że dla Kościoła Chrystusowego Eucharystia jest tym, czym dla Żydów była tak zwana beraha („błogosławieństwo”) - jest odpowiedzią człowieka na interwencję Boga, wywołuje w człowieku odpowiedź uwielbiającą, pełną radości. Ona właśnie wprowadza człowieka w święto: uzasadnia je i kreuje. Jakby na nowo sakralizuje nasze życie.

Szabat w porównaniu z niedzielą, która ma być dniem radosnego uniesienia (ze

zmartwychwstania czy z Pięćdziesiątnicy), ma odrobinę nostalgiczny charakter (choćby w aspekcie mesjanistycznym). Ale wielu chrześcijan musi zdać sobie sprawę, że w umiejętności świętowania jest często daleko w tyle za naszymi starszymi braćmi w wierze. Że również w nas winna być nostalgia, tęsknota za pełnym przeżyciem Dnia Pańskiego.

Jeżeli Nowy Testament jest wypełnieniem Starego - czy też Pierwszego - Testamentu, a Jezus nie przyszedł znieść Prawa, ale je wypełnić, to niedziela winna być „wypełnieniem” szabatu. Ale owo wypełnianie ma być pojmowane dynamicznie, progresywnie. Nie tylko w życiu Kościoła, ale i w życiu każdego z nas powinna w pewnym sensie zrealizować się cała historia zbawienia. Nie chodzi oczywiście o to, by chrześcijan zmuszać do żydowskich form kultu łącznie na przykład ze ścisłym zachowaniem szabatu. Chodzi jednak o czerpanie pełnymi garściami z bogactwa żydowskiej tradycji pisanej i ustnej, z bogactwa, jakie gałązkom może dać pień i korzenie starej, dobrej oliwki.

Ponowne odczytanie 15 rozdziału Ewangelii św. Jana o Jezusie - krzewie winnym, i nas - latoroślach może zachęcić nas także do czerpania soków z żydostwa Jezusa (gdym poważnie chcemy naśladować pełnię Jego człowieczeństwa). Brat Efraim w swej książce Jezus Żyd praktykujący pisze: „Nie możemy zrozumieć naprawdę niedzieli, jeśli nie żyjemy szabatem, nie według ścisłych przepisów, gdyż weszliśmy w epokę wolności ducha, lecz przestrzegając go w sercu, strzegąc podstawowych wartości naszych korzeni. Dopiero rozumiejąc całą wartość szabatu, wchodzimy rzeczywiście w niedzielę”. Autor wyjaśnia też kwestię pozornego łamania szabatu przez Jezusa (np. zrywanie kłosów), tłumacząc, że nakaz jedzenia i radowania się w dzień szabatu bierze górę nad zakazem żniw. Podobny mechanizm występuje też przy uzdrowieniach w szabat (Talmud daje pierwszeństwo przykazaniom pozytywnym - nakazom przed negatywnymi - zakazami).

Na koniec wróćmy raz jeszcze do starego żydowskiego modlitewnika, gdzie czytamy: „Gospodyni domu odprawia krótkie błogosławieństwo nad świecami, które zapala i wyglądając męża, modlitwę wieczorną w Synagodze odprawiającego, porządkuje nakrycie stołu i ustawia kielichy do wina poświęconego. Izdebka teraz przybiera postać Świątyni, której kapłanami są członkowie rodziny, oczekujący przybycia niby Wielkiego Kapłana, gospodarza domu”. [9] Tenże domowy kapłan, ojciec rodziny, tak błogosławi swoje dzieci (brzmienie w odniesieniu do córki):

*Oby cię Bóg uczynił jak Sarę, Rebekę, Rachelę i Lee,*

*Oby cię Wiekuisty błogosławił i strzegł,*

*Oby Wiekuisty przyświecał ci obliczem Swojem i był ci łaskawym,*

*Oby Wiekuisty zwrócił oblicze Swoje ku tobie i obdarzył cię pokojem.* [10]